Rok 6. Kalisz dnia 28 Marca (9 Kwietnia) 1875 r. № 28-

KALENDARZ
Dziś św. Marji i Kleofy.
D. 10 „ Ezechjela Proroka.
„ 11 „ Leona Papieża.
„ 12 „ Juljusza P. i Damjana B.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	6	8
Zimna	—	—

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. 759 milim. Odmiana.
Dziś 756 „ Bar. się podnosi

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 9 kwietnia 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

— W skutek nadeszłego do Władzy tutejszej telegramu o szczęśliwem przyjściu na świat Syna Ich Cesarskich Wysokości, Cesarzewicza Następcy tronu W. X. Alexandra Alexandrowicza i J. C. W. W. X. Marji Teodorownej, odbyło się wczoraj o godzinie 10 rano w świątyniach wszystkich wyznań uroczyste dziękczynne nabożeństwo.

Rozporządzenia władz miejscowych.

Kaliska Izba Skarbowa.

Podaje do wiadomości publicznej, iż na mocy decyzji P. Vice-Ministra Skarbu, w dniu 22 kwietnia (4 maja) r. b. odbędzie się o godzinie 12-ej zrana, w praesidium Izby Skarbowej głośna in plus licytacja na sprzedaż placu w mieście Kaliszu pod Nr. 494 a b, niegdyś do b. klasztoru panien Franciszkanek a obecnie do Skarbu należącego, położonego przy zbiegu ulic Nowej i Szewckiej, i zawierającego przestrzeni 20,289 łokci kwadratowych. Licytacja rozpocznie się od summy rs. 2,823, przystępujący do niej winien złożyć vadium w ilości rs. 282. Szczegółowe warunki licytacji, jako też plan i opis wspomnionego placu mogą być przejrzane każdodziennie z wyjątkiem świąt i dni galowych w biurze Wydziału Dóbr Rządowych Izby Skarbowej kaliskiej.

Kalisz dnia 13 (25) marca 1875 r.

Assessor, *Herburt-Heybowicz.*

(171—3-3) Starszy Referent, *Rogojski.*

O kassach pożyczkowo-wkładowych.

Kredyt i kapitały w ręku przemysłowca, są motorami, które w ustroju ekonomiczno-państwowym, wprawiają w ruch wszystkie czynniki produkcyjne, rozwijają przemysł i handel, powiększają summę bogactw pojedynczego indywiduum, a tem samem pomnażają zamożność ogółu. Gdzie tych dwóch potężnych czynników braknie, tam przemysł i rzemiosła, jakby niemocą dotknięte, zamierają, handel chyli się do upadku i zmniejsza się ogólna zamożność danego spółeczeństwa.

Wprawdzie kredyt sam przez się nie wytwarza wartości użytecznych, ale łącząc działanie swe z pracą i kapitałem, staje się niezbędnym do ich produkcji. O prawdzie tego przekonać się można, porównawszy ekonomiczną działalność przemysłowca, posiadającego kredyt, z pracą takiego, który go jest pozbawionym.

Rozpatrując stosunki ekonomiczne naszych miast i miasteczek, a przedewszystkiem Kalisza, nietrudno zauważyć, że i tu, o ile wielcy przemysłowcy i kupcy posiadają to zaufanie, o tyle liczniejsza od nich klassa rzemieślników, drobniejszych przemysłowców, oraz przekupniów, z wielką zdobywa je sobie trudnością; a chociaż wielu z pomiędzy nich zdolnością i poczciwością zasługuje na wiarę, kredyt jednakże ich omija, szukając innych źródeł dla siebie. Mało komu pewnie znana jest ta ciemna strona życia naszego rzemieślnika, te ciągłe troski o chleb powszedni i trudy, z jakiemi produkuje on przedmioty swojego przemysłu. Pozbawiony częstokroć zasobów, jakiemi rozporządza znaczniejszy przemysłowiec, a nie chcąc być rzuconym na pastwę głodu, obracać się musi bezustannie w zaklętem kole swojego fachu, w którem wiecznie potrąca, jakby o podwodne rafy: o brak kapitału, trudny kredyt i bezwstydną lichwę, po za którą wygląda blade oblicze nędzy, czyhającej, aby go w swoje objęcia pochwycić.

Rzemieślnik nasz pozbawiony kapitału i zaufania, jeśli pragnie zgromadzić zasoby do dalszej produkcji, pozbywa częstokroć wyprodukowane przez siebie przedmioty bez żadnej korzyści, a często z wielką stratą dla siebie, albo też, co gorsza jeszcze, udaje się o pomoc do lichwiarzy, którzy niepomiernemi procentami od wypożyczonych mu pieniędzy i nieodłącznym od tego zastawem, do ostatecznej przywodzą go ruiny.

Dopóki mu zdrowie służy i ma dość jeszcze sił do pracy, to w stanie takim jako tako potrafi się opędzać rozlicznym potrzebom; lecz na wypadek choroby, która przykuwszy go do łoża, zmusi do bezczynności, położenie takie staje się prawdziwie rozpaczliwem.

Ubóstwo więc naszego rzemieślnika, z małemi wyjątkami, pozostaje w ścisłej łączności z brakiem kredytu.

Jedynym środkiem, któryby niedogodności te mógł usunąć i stał się lekarstwem na tę chroniczną chorobę, są *kassy pożyczkowe dla rzemieślników.*

Potrzebę takich instytucji dawno już na Zachodzie zrozumiano, gdzie też najpierwsze powstały, zkąd następnie do nas przeniesione, wszędzie błogie wydały owoce. Instytucje te wzięły sobie za zadanie: wspieranie zubożałych rzemieślników i przemysłowców za pomocą procentowych pożyczek, które dają mu możność prowadzenia swego rzemiosła bez uciekania się o pomoc do lichwiarzy, oraz środek utrzymania się na przypadek choroby, gdy ta pozbawi ich możności zarobkowania.

Kapitał zakładowy takich kass, powstaje z dobrowolnych składek ich uczestników, wnoszonych w pewnych ilościach i w pewnych oznaczonych terminach; wreszcie z procentów od summ wypożyczonych uczestnikom, których część odtrąca się na wydatki potrzebne do prowadzenia instytucji, część zaś kapitalizuje się, lub rozdziela między stowarzyszonych.

Jak wielkie mogą powstać tą drogą kapitały, dowodem są: Anglja, która już r. 1855 liczyła do 6-ciu tysięcy takich stowarzyszeń z kapitałem 57 miljonów złp., oraz Francja, licząca 3 tysiące kass, z kapitałem 30 miljonów franków.

Kassy pożyczkowe, lub też stowarzyszenia wzajemnej pomocy, wielostronne przynoszą korzyści; nietylko, że podają one pomoc potrzebującym jej, ale przedstawiają jeszcze ekonomicznej i moralnej natury korzyści. Otwierając kredyt dla rzemieślnika, przemysłowca lub przekupnia, ożywiają i pod-

SATURNALJA

W DZISIEJSZYM NEAPOLU.

Istnieją jeszcze w samej rzeczy prawdziwe Saturnalia, obchodzone wieczorem w wigilję Bożego Narodzenia w mieście Ś-go Januarjusza, i to Saturnalja w całem znaczeniu, w jakiem pod tem imieniem z powodu zimowych zasiewów, zaprowadził u siebie starożytny Rzym, zanurzony w zbytku i szalonej rozpuście.

Co gdzieindziej zowią uroczystym wieczorem (lub jak u nas Wigilją Bożego Narodzenia), i dzień ten mniej więcej obchodzą odpowiednio tej uroczystości, to uważa neapolitańczyk jako porę, podczas której rozprzęgają się wszelkie szranki, uświęcone obyczajem, prawem, lub innemi względami, a puszczają się wolne wodze upragnionym, ciekawością podsyconym, niepowściągliwym i dzikim skłonnościom. Jakkolwiek zwyczaj dawania sobie podarunków, przeniósł się od Rzymian do naszych świąt Narodzenia Pańskiego; to przecież cała wściekła wyuzdanoś, rozpustna hulatyka i wrzaskliwa radość, ale do tego jeszcze przeplatana nowo-czesno-chrześcijańskiemi międzymi, utrzymała się pomiędzy Grekami, Normanami i Hiszpanami, owymi potomkami starożytnych Rzymian.

Co poprzednio poczytanoby za niepodobne, a mianowicie: ażeby ożywienie publicznego ruchu, wrzawa i uszy przerażający krzyk, mógł się podnieść do wyższego stopnia na ulicach; ażeby i tak już z natury swej krzykliwe życie narodowe, uderzające publicznie, mogło się stać jeszcze publiczniejszem; to objawia się istotnie w czynie podczas świąt Bożego Narodzenia.

Ludność w tym czasie dzieli się tu widocznie na trzy klassy. Pierwszą klassę stanowią dobrze, lub bardzo dobrze mający się, którzy w czasie świąt Narodzenia Pańskiego, widzą sposobność okazania się ze swą szczodrobliwością, lub przy najmniej przykładają się do podsycania ogólnej wesołości. Drugą klassę składają handlujący i przedsiębiorcy, szukający w tej porze głównych korzyści; trzecia klassa składa się z tych, co nie kupują, ani sprzedają, ale przy tej sposobności nie poczytują się za wyłączonych od zabaw świątecznych, i przyłożenia się do igrzysk publicznych.

Do jednej z tych trzech klass należy każdy; wszystkie trzy klassy w osiągnieniu swego celu, mają wielostronne powody do przebywania na ulicach; nie należy się przeto dziwić, że cała ludność w czasie tym porożniła się stanowczo ze swemi mieszkaniami.

Wrzawę po wielkich i małych ulicach niepodobna niczem przewyższyć. Turkot eleganckich, w nieskończonych szeregach posuwających się powozów, ryk obładowanych, a nieprzestannie razami okładanych osłów, chrzypliwy wrzask i wyci sprzedających owoce, ryby, kasztany, zapałki woskowe, gazety, i cukry, staje się bardziej ogłuszającym, niż zwykle. Przepych, elegancja, rubaszność i piękno z jednej, a brud, nędza i bezczelność z drugiej strony, uderzają w te dni silniej w oczy, niż zwykle, bo ogólowiej i jawniej pojawiają się na widowni. Całe miasto jest w takiem poruszeniu, w jakiem go sobie tylko przy właściwym jemu charakterze południowym, i wyłącznie neapolitańskiej lekkości życia wyobrazić można.

Na Strada di Toledo, owej głównej arterji i najcelniejszym steku ogólnego ruchu i wrzawy, pojawiają się na kilka tygodni naprzód kramarskie budy i stoliki, które w skutek nowego postanowienia o porządku na ulicach, z wyłączeniem tylko tego czasu, utraciły swoje obywatelstwo.

Na przestrzeni 2,000 metrów, po obu stronach tamy przejazdowej, stoi stolik przy stoliku z różnemi, jakie tylko wymyślić można, przedmiotami do sprzedaży; pomiędzy niemi przechodzi podwójny i potrójny szereg ekwipażów, obładowanych na kozłach i z tyłu tajemniczemi pudełkami, pudłami i pakami, na trotoarach ciśnie się i tłoczy gawiedź dandysów, dam zwiedzających magazyny, głodnych lazzaronów, grymasy wytwarzających chłopaków, rzezimieszków i całego studziuchnego pospólstwa dziwnie zmięszane tłumy.

Każdy sprzedający wygłasza z całej siły swych

noszą produkcję, a tem samem pomnażają ogólną summę bogactwa narodowego; dalej uruchomiają drobne summy, które w ręku rzemieślnika do żadnej produkcji użytemi być nie mogły, a które razem zebrane i następnie wypożyczone, stają się źródłem nowych kapitałów produkcyjnych; nakoniec przyzwyczajają do oszczędności. Rzemieślnik bowiem wiedząc, że utraci wszelkie korzyści, z uczestniczenia w tem stowarzyszeniu płynące, jeżeli w oznaczonym terminie składki swej nie wniesie, z początku zaraz przyzwyczajać się będzie do oszczędności, tyle przynajmniej, ile potrzeba na wniesienie ustawą oznaczonego wkładu.

Aby jednakże instytucje takie odpowiedziały myśli, w imię której założonemi zostały, i przyniosły skuteczną pomoc swym uczestnikom, odpowiadać powinny następującym kardynalnym warunkom:

1° aby *minimum* wypożyczanych summ mogło być, o ile można, jaknajniższe;

2° aby od pobranych pieniędzy sposobem pożyczki, jaknajmniejsze pobierano procenty;

3° aby minimum składek, jeżeli te nie są dobrowolne, lecz mają być stale oznaczone, było także najniższem;

zasadniczą tu bowiem myślą jest wyrwanie rzemieślników z objęć lichwy, czego nie możnaby urzeczywistnić przy wysokiej stosunkowo stopie procentowej. Wreszcie mała wysokość składek, da możność rozprzestrzenienia działalności ich na najbiedniejsze klassy rzemieślnicze, które wtedy będą mogły z łatwością korzystać z tego dobrodziejstwa.

Pomiędzy ustawami kass pożyczkowych bywają pewne odcienia i różnice, które wytworzyły się odnośnie do celu, dla jakiego powstały, potrzeb danej chwili i zapatrywania się ich założycieli. Zboczenia te jednakże w niczem nie zmieniają zasadniczej ich myśli. Wprawdzie chcąc założyć u nas np. podobną kassę pożyczkową, nie możnaby się ograniczyć na samych li tylko wkładach stowarzyszonych; okazałaby się potrzeba posiadania pewnego kapitału zakładowego, aby za jego pomocą, odpowiednie operacje mogły być uskuteczniane, a to z tych względów, że jako nowość, nie znalazłaby w pierwszej chwili swego istnienia dość znacznej liczby uczestników, których wkłady mogłyby być do tego celu z korzyścią użytemi. Wreszcie dla zmniejszenia kosztów zarządu, manipulacja i rachunkowość powinna pozostawać w rękach urzędników kassy oszczędności, jak to ma miejsce tam, gdzie podobne stowarzyszenia istnieją.

Jedyna trudność, jaka tu się nastręcza, jest brak kapitału zakładowego, który, chociaż nie potrzebuje być wielkim, musi jednak być odpowiednim do rozpoczęcia operacji. Kapitał ten jednak przy dobrej woli ogółu i staraniu tych, którzy powzięli już zamiar wprowadzenia w życie tej instytucji, a której potrzeba silnie daje się czuć w Kaliszu, zebrałby się ze źródła, z którego płyną inne fundusze na urzeczywistnienie wszelkich celów ogólniejszej doniosłości.

Kwestja kredytu jest na czasie i nader naglącą, zwłaszcza w mieście, w którem liczniej, aniżeli gdzieindziej skoncentrowaną jest ludność rzemieślnicza. W tej przeto myśli rzucamy te kilka uwag, z nadzieją, że wywołają poglądy, które tę korzyść mają za sobą, że przedmiot wyjaśnią i przygotują grunt, który tylko dobre przynieść może owoce.

A. M. J.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

┼ W zeszły wtorek urzędnicy kaliskiej Izby Skarbowej i kassy gubernjalnej, żegnali swego Prezesa, Rzeczywistego Radcę Stanu, Ebelinga, wychodzącego na takąż posadę do Warszawy. Po kilku serdecznych przemowach, jeden z Naczelników Wydziału w imieniu zebranych oświadczył, że ci chcąc uczcić Szanownego swego Zwierzchnika i trwałą po nim zostawić pamiątkę, postanowili jednorazowo złożyć 2% od pobieranej pensji i utworzony tym sposobem fundusz, przeznaczyć na stypendjum imienia Ebelinga dla jednego z uczniów miejscowego gimnazjum. O szczegółach dotyczących stypendjum i o summie zebranego kapitału, po ostatecznem jego ukonstytuowaniu donieść nie omieszkamy. Bodajby takich faktów do zanotowania było jaknajwięcej!

— Zapowiedziany przez nas w Nrze 26 „Kaliszanina" koncert p. Drobniewskiego ze współudziałem amatorek pp. B. i T. (sopran) i amatorów panów: E. (baryton) i Z. (tenor), oraz orkiestry p. Orzechowskiego, odbędzie się z pewnością w przyszły poniedziałek w sali koncertowej. Bliższe szczegóły programy doniosą.

┼ Brzegi nowo-wykopanego kanału w parku, skutkiem gwałtownego wezbrania wody, w kilku miejscach znacznie uszkodzonemi zostały. Dla zapobieżenia dalszemu ich niszczeniu, należałoby zawczasu stosowne przedsięwziąć środki. Obecnie rozpoczęto już roboty około sadzenia drzewek po obu stronach otaczających go wałów, co niemało wpłynie na upiększenie prawie zupełnie ogołoconej z drzewa tej części parku, a zarazem w przyszłości utworzy silną tamę, zabezpieczającą brzegi od ustawicznie niszczącego je prądu.

* Niepraktykowana dotąd liczba pożarów, które w ubiegłym roku tyle miast i miasteczek zniszczyły, tę korzyść przyniosła, że pobudziła do energji ich mieszkańców, w obmyśleniu środków, aby się na przyszłość od tak straszliwej klęski zabezpieczyć. Otóż dowiadujemy się, iż i Płock pod tym względem nie pozostaje w tyle, i biorąc przykład z Kalisza, Kielc i Lublina, zawiązuje u siebie straż ogniową ochotniczą. Ustawa zyskała już zatwierdzenie Ministra Spraw Wewnętrznych. Na członków straży zapisało się już w tamecznym magistracie przeszło 200 osób. Jest więc nadzieja, że uorganizowanie tego towarzystwa wkrótce nastąpi.

┼ Od kilku dni spotykamy w parku myśliwca, polującego na... wrony. Spłoszone strzałem chmary tego ptastwa, z przeraźliwem krakaniem uciekają na sąsiednie pola, zkąd na nocleg znowu na zwykłe wracają stanowiska. Parę dni już ta sama powtarza się historja. Ciekawa rzecz, kto w końcu wyjdzie zwycięzcą — wrony, czy myśliwy? My życzymy wytrwałości temu ostatniemu, aby raz przecie pozbyć się tych nastrętnych gości.

— D. 18 marca w gm. Golina, pow. konińskim, miał miejsce następujący wypadek: Wyrobnik Karwacki pobudowawszy się na 2⅓-morgowej posiadłości, położonej między Rżgowem i Słogocinkiem, a od Goliny 6 wiorst odległej — chorował obłożnie i przez pewien przeciąg czasu żona tylko jego zarabiała na utrzymanie chorego, siebie i pięciorga dzieci. Naraz Warta 14 marca w nocy wystąpiła ze swego koryta i oblała mieszkańców tej osady naokoło, tak, że kommunikacja zupełnie była niemożebną, gdyż do wsi Słogocinka było daleko i do Rżgowa również. Ponieważ wyż wspomniona kobieta codziennie przychodziła do włościan Słogocinka na zarobek, lub też po wsparcie, czterodniowa jej nieobytność zwróciła uwagę gospodarza Sztube. Zameldował o tem wójtowi p. J., który natychmiast wysłał na łodzi pięciu ochotników i ci, już to rąbiąc lód, już też ciągnąc łódkę po piasku i płynąc gdzie było można, po mozolnej pracy od rana do 3-ej godziny po południu, zdołali przybyć do nieszczęśliwych, lecz cóż za obraz ujrzeli? — Oto wszystkich czekających na śmierć z głodu i zimna, gdyż faktycznie nie było już ani pożywienia, ani zapałek, ani drzewa na ogień. Wyjęto więc z łodzi przysposobioną żywność, posilono ofiary; p. M. dziedzic wsi Kawnic, szczodrze opatrzył biedaków, a następnie gospodarze Słogocinka zaopiekowali się nimi.

Dzięki więc serdeczne tak Szt., jak p. J., p. M. ochotnikom i gospodarzom za wyrwanie siedmiu ofiar z łona śmierci.

— Dnia 21 marca, we wsi Spławiu, gminie Golina, pow. konińskim, wieczorem wszczął się pożar, skutkiem którego spaliła się stajnia, w której było sześć koni cugowych, ocenionych przeszło na 1,000 rs.

— We wsi Magdalenowie, tuż obok Stawiszyna, d. 2 kwietnia parobek pracując około maszyny, nieszczęściem dostał się pod nią, tak, że głowa na trzy części rozbitą została.

— We wsi Kolnie, gm. Golina, pow. konińskiego, d. 3 kwietnia pochowano zwłoki gospodarza G. Po pogrzebie synowie przystąpili do podziału majątku, przy którym powstała kłótnia, następnie bijatyka, i gdyby ich nie rozłączono, byłby brat brata udusił.

— D. 2 kwietnia rano, we wsi Myśliborzu, gm. Golina, pow. konińskiego, rządca starozakonny Kl. (właściciel wsi także starozakonny) zabił z pistoletu dwie gęsi, będące na dworskiej koniczynie; sprawa w urzędzie gminnym była rozstrzygniętą w ten sposób: ponieważ gęsi te zniosły 26 jaj, biorąc przecięciowo i za stare i za mające być gąsięta, rządca zapłacił właścicielowi gęsi sześć rubli, a pistolet odesłano do powiatu.

— W nocy z dnia 9 na 10 marca, pomiędzy Zagórowem a Lądkiem na rzece Warcie, Skowron

---

płuc, jaknajdonośniejszym krzykiem, posiadane towary.

Pomiędzy zachwalanemi przedmiotami jest mnóstwo takich artykułów, które bez poprzedniej znajomości, zarówno trudno odgadnąć, jak i zrozumieć barbarzyńskie wykrzykniki. Do każdego rodzaju towaru zastosowany jest mniej więcej właściwy ton, pewna modulacja głosu, zalecająca publiczności przedmiot, a przytem zawsze nieodzowne: „*oh, jaki piękny, jaki świeży, jaki wyśmienity*"... i tym podobne inne następne, niezrozumiałe epitety. Z ułożenia głosu, tonu i przestanków, można odgadnąć, czy wyśpiewujący, chrzypiący, wyjący, zachwala świeży stokfisz, lub *frutti di mare*, granaty, gorące kasztany, placki na oliwie, stare trzewiki, kalendarze, pierścienie do spajania kluczy, gromy działowe.

Po stołach mieszczą się głównie artykuły codziennego użycia, „*jakie się dotąd jeszcze nie pojawiały, i nigdy się już więcej nie pojawią pod względem takiej taniości i dobroci*," a mianowicie: portmonetki (wyłącznie tylko na papierowe pieniądze), guziki do koszul, szczotki, grzebienie, materjały piśmienne, cygarnice, pomady, mydła i t. p. i t. p....

Ale znaleźć można i wyśmienite roboty z lawy, korali i szyldkretu, stanowiące specjalność *Neapolu*, szpilki do gorsów, guziczki do mankietów, wstęgi do przyozdobienia szyi i ramion, breloki, i zachwycające strzały, igły, i mieczc, których Włoszki tak składnie do przyozdobienia włosów, jako też i za broń użyć umieją. Nie masz tam naturalnie książek, obrazów, fotografji, kart geograficznych, ani lalek; ale za to są figurki woskowe świętych, całe zbiory dzieciątek Jezus, z najpiękniejszego różowego wosku, kwiatami przybrane świece i krucyfiksy, różańce, książki w srebro ozdobne do nabożeństwa, i co tylko do apparatu kościelnego należyć może. Antykwarze i cukiernicy, koszykarze, szczotkarze, i fryzjerowie, stoją harmonijnie obok siebie. Cudnie rzeźbione i wykładane wyroby, jakich szczególnie dostarcza Sorrent, idą w zawody z wykwintnemi wyrobami z marmuru, bronzu i glinki, które szczególnie jako kopje arcydzieł starożytnych, znacznego pomiędzy zagranicznemi doznają pokupu.

Interessującą, ale tylko przed świętami Bożego Narodzenia, pojawiającą się gałęzią przemysłu, jest wyrób i ornamentacja praesepji, naszych „*jasełek*," które tu przecież daleko ważniejszą odgrywają rolę.

Począwszy od małych ruchomych jasełek, wyrabianych z drzewa, tektury lub gliny, które po kilka franków w licznych magazynach głównie *starego* Neapolu sprzedają, aż do kosztownych, ustawionych po kościołach, doznają przedmioty tego rodzaju wielkiego zamiłowania, i znacznego pokupu. W prywatnych nawet domach widzieć można te plastyczne wyobrażenia Narodzenia Chrystusa Pana, wśród rzęsistego oświetlenia i różnobarwnej dekoracji, i trudno zaprzeczyć, że większość ich wykonana z gustem i rozmiarem estetycznym. Uderzającej doskonałości są figury ludzi i zwierząt, użyte do przyozdobienia jasełek najdrobniejszego nawet rozmiaru, a które sprzedają po cenie jednego i dwóch *sous*. Bo te owieczki, osły i woły z grubej gliny od ręki ulepione, powierzchownie wypalone i na surowo pomalowane, przedstawiają taki stosunek proporcji, tak trafną charakterystykę i zadziwiającą prawdę natury, że producentów należy uważać wyżej, niżeli zwykłych rzemieślników, chociaż im nawet i przez myśl nie przejdzie, że są czemś więcej.

Czy się słońce uśmiecha, czy deszcz nagłej burzy zaleje ulice, cały ten ruch stopniuje się z dnia na dzień, a dosięga najwyższego szczytu „*w samą Wigilję*."

Jeszcze post, a rozkosze podniebienia ograniczać się muszą na samych rybach, i innych płodach morskiego pochodzenia, na owocach i makaronach. Ale i przy tych artykułach pożywienia, lud pozostający dniem i nocą pod gołem niebem, wytwarza, na co się tylko człowiek zdobyć może. Ognie pod garnkami, patelniami i kotłami, podsycane długiemi wiórami, trzciną kukurydzową, trzaskami *pinji*, syczą, pryskają raźnie; dym, swąd z tłuszczu, zapachy kasztanów, ryb, warzącej się oliwy, napełniają powietrze, a tam, gdzie się cokolwiek da na ogniu prażyć, smażyć, gotuje lub

Abram kupiec z Zagórowa, lat 40 mający; nie mogąc się doczekać na swoje konie, chciał przejść przez zamarzniętą rzekę, wpadł w oparzeliska i utonął. Miał przy sobie 2,000 rs. oprócz różnych rewersów; wszelkie poszukiwania ciała były i są bezskuteczne, na co wyłożono już przeszło 500 rs. Zostawił żonę i siedmioro dzieci — był człowiekiem uczynnym *).

*** Podotąd nie mamy szczegółowego sprawozdania o rezultacie kwesty wielkanocnej po kościołach tutejszych; według zapewnienia wszakże dobrze poinformowanej osoby, takowa w ogóle mniej więcej do 250 rs. dochodzi. Jeżeli więc *trzechkroć sto tysięczna* Warszawa złożyła w tych dwóch dniach *trzy tysiące* rubli, o ileż przewyższył ją stosunkowo Kalisz, gdzie stała ludność tylko *piętnaście tysięcy* wynosi.

Dalibóg! zacne to miasto i zacni w nim ludzie! Zaledwo odezwaliśmy się za chorym i pozbawionym zarobku Jaszkowskim, aliści dość hojne dłoń posypały się datki. Zachęceni tym pomyślnym objawem, w nadziei, że i tym razem głos nas nie przebrzmi bez echa, wzywamy litości dla nieszczęśliwej obarczonej dziećmi i rodziną, mieszkającej w domu Bednera, której nazwisko pewne względy każą nam zatrzymać w tajemnicy, a o której w kantorze wydawcy Kaliszanina, W-go Hindemitha bliższe szczegóły współczującym udzielonemi zostaną.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu lutym r. b. wydała nowych książeczek 8, na które, tudzież na dawniejsze, w 167 wnioskach złożono rs. 879 kop. 75. Na żądanie 20 uczestników wypłaciła kapitału rs. 883 kop. $63\frac{1}{2}$ i procentu za r. b. od całkowitych wypłat rs. 2 kop. 29, umorzyła zaś książeczek 11; przeto 585 uczestników posiadają kapitał rubli 9,898 kop. 45.

— (*Nadesł.*) — W święta wielkanocne rozdane zostały dzieciom w ochronce kaliskiej bułeczki i produkty mięsne, jakie raczyli nadesłać Wielmożni Państwo Wyganowscy z Warszówki, którym podpisany Opiekun ochrony składa podziękowanie.

J. Niedomański.

† W dniu 24 z. m. umarł w mieście Warcie po długiej i ciężkiej chorobie, ś. p. Włodzimierz **Śniegocki,** mający lat 21, syn ś. p. Ludwika i żyjącej Marjanny z Boezów, właścicieli apteki w Warcie.

Wypadki w Gubernji Kaliskiej.

Pożary. — D. 9 (21) lutego we wsi i gminie Skrzynno, pow. wieluńskiego, od pieca w gorzelni, na którym suszył się słód, wybuchnął pożar, w skutek którego spłonęła taż gorzelnia, należąca do obywatela Białeckiego i ubezpieczona na rs. 2,450.

D. 11 (23) t. m. we wsi Osiakow, gm. Radoszewice, t. pow., przez nieostrożne obchodzenie się z ogniem, wybuchnął pożar, od którego spaliła się obora, należąca do staroz. Abrahamowicza, ubezpieczona na rs. 200.

D. 14 (26) t. m. w gminie Brudzew, pow. kolskiego, z niewiadomej przyczyny powstał pożar, w skutek którego zgorzał młyn wodny, własność kolonisty Belke, ubezpieczony na rs. 1,650.

D. 16 (28) t. m. we wsi Tury, gm. Kościelec, również z niewiadomej przyczyny wybuchnął pożar, od którego zgorzał dom włościanina Reznera, ubezpieczony na 300 rs. Oprócz tego pogorzelec poniósł straty w nieubezpieczonem zbożu na rs. 261.

D. 17 lutego (1 marca) we wsi Bożesławice-Kościelne, gm. Krzykosy, pow. kolskiego, także z niewyśledzonego dotąd powodu powstał pożar, w skutek którego spłonął dom obywatelki Jasińskiej, ubezpieczony na 1,230 rs.

D. 24 lutego (8 marca) we wsi Sławskie Holendry, pow. konińskiego, niewiadomo, jakim sposobem powstał pożar, w skutek którego spłonęły: dom, stodoła i obora włościanina Neumanna, który znajdował się w jednym z budynków i sam zginął w płomieniach. Spaliły się także i owce, konie i zboże wartości ogólnej 253 rs. Budynki ubezpieczone były na rs. 1,000.

Niespodziane wypadki śmierci. — D. 8 (20) lutego we wsi Nietuszyn, gm. Skrzynno, pow. wieluńskiego, włościanin Jakub Szczepański, zbierając chrust w lesie, zabitym został suchą gałęzią, która odłamawszy się od sosny, spadła na niego.

D. 9 (21) t. m. we wsi Dymki, tejże gminy i powiatu, włościanin Błażej Musiała, zabitym został w skutek przewalenia się na niego zrąbanej przezeń sosny, która go uderzyła w głowę.

D. 12 (24) t. m. we wsi Sułkowice, gm. Piątek, pow. łęczyckiego, włościanka Małgorzata Kędzierska, lat 60 licząca, płócząc przędzę w przerębli na rzece, pośliznęła się na lodzie, wpadła w przerębel i utonęła.

Tegoż dnia i miesiąca we wsi Biernatki, gm. Kamień, pow. kaliskiego, dwuletni syn włościanina Adolf Pising, zostawszy w chacie bez nadzoru, podszedł do komina, a od palącego się ognia zajęła się na nim odzież, tak, że z poparzenia umarł.

D. 14 (26) t. m. we wsi Kraszewice, gm. Skrzynno, pow. wieluńskiego, włościanin Stanisław Kędzia, zabitym został przez upadłą nań sosnę.

D. 15 (27) t. m. we wsi Orenice, gm. Piątek, pow. łęczyckiego. dwuletni syn włościanina Mateusz Górecki, pozostawiony w chacie bez nadzoru, zapalił na sobie odzież i z poparzenia umarł.

D. 17 lutego (1 marca) we wsi Daszyna, gm. Mieciew, tegoż powiatu, dwuletni syn włościanina Marcin Wasiak w podobnyż sposób poparzył się i umarł.

D. 18 lutego (2 marca) w osad. Zagórów, pow. słupeckiego, włościanin Abraham Skowron, lat 46 liczący, przeprawiając się nocą przez rzekę Wartę, utonął.

Tegoż dnia i miesiąca na folwarku Bowientow, w gm. Grabow, pow. łęczyckiego, półtoraletnia córka włościanina pozostawiona w chacie bez nadzoru blizko pieca, zapaliła na sobie odzież i z poparzenia umarła.

Zabójstwo. — D. 11 (23) lutego we wsi Siernicze, gm. Pstrowite, pow. słupeckiego, włościanka Zuzanna Nowak, mająca lat 34, umarła w skutek otrzymanych od męża Tomasza Nowaka, uderzeń w głowę.

*) Wiadomość tę podaje nam stały nasz korrespondent z tamtych okolic. W rubryce wypadków, zaczerpniętych z „*Dziennika Gubernjalnego*" ten sam fakt pod inną datą jest podanym. (Zob. niżej.)

Przegląd teatralny.

(*Ciąg dalszy*).

Do rzędu takich ofiar, takich męczenników sztuki zaliczyć musimy przedewszystkiem pana Adolfa Jankowskiego, którego nazwisko często na afiszu, a osobę na scenie spotykamy, ale sądzimy iż p. Jankowski rzadko bywa, a przynajmniej być może ze swej roli zadowolonym. Tacy Arturowie Malame, Józefowie Grodzcy, Samuelki, Hollmanny, Blochy, i cały szereg ról przystawkowych, są to albo *deusy ex machina*, sprowadzane dla ostatecznego rozwiązania, czy rozcięcia gordyjskiego węzła scenicznej wikłaniny, albo też przeciwnie wiązadła, służące do tego, aby nie trzymająca się czasem kupy całość sztuki, nie rozleciała się odrazu.

Oprócz trzech albo czterech rolek odznaczających się wybitniejszemi nieco cechami jak *np.* Władysława w *Starym Piechurze*, syna majorowej Mrówczyńskiej w *Mentorze*, Juljana hr. Wrzelskiego w *Opiekunie*, Andrzeja w *Protegujących i Protegowanych*, gdzie można okazać jaki taki zapał, jaką taką znajomość sceny, wszędzie (z wyjątkiem operetek) gra p. Jankowskiego musiała być bezbarwną, tak jak bezbarwną była rola, i chcieć, aby p. Jankowski coś więcej z niej zrobił, byłoby to żądać od malarza, aby maczając pendzel w czystej wodzie, wymalował jakikolwiek obraz. Nie winimy przeto p. Jankowskiego, że nie dał nam materjału do pisania o sobie szeroko i długo, i znowu razem z Menelajową Heleną zawołamy: *fatalność!*

Powiedzieliśmy wyżej „z *wyjątkiem operetek*," gdyż w Raulu de Gardefeu (*Życie paryzkie*) i Tamerlanie (*Czuła Struna*) p. Jankowski był bardzo na swojem miejscu, do czego oprócz istotnej werwy w grze, dopomagały mu wielce, jego miła powierzchowność i głos bardzo sympatyczny.

Co do p. Jankowskiego Antoniego — o tym rozpisaliśmy się dość obszernie jeszcze latem zeszłego roku. Sąd nas był mu wówczas przychylny, ale zasłużony: dziś, nie zmieniamy naszego przekonania, pomimo cierpkiej przymówki, jaką mu, z okazji niedość dokładnego wyuczenia się paru ról, dać byliśmy przymuszeni, a jednak...

jednak zaliczymy go także do wyżej wspomnionych ofiar, gdyż Paweł Aubry *w Djanie de Lys*,

piecze, tam gromadzą się w około tłumy, nieznające dziś innej rozkoszy oprócz nadmiernego biesiadowania i hulatyki.

Wszystko cokolwiek jeść można — bez przesady mówiąc — nietrudno tu znaleźć w stanie zupełnego przyrządzenia i ugotowania na ulicy Strada del Porto. Pod dachami z desek i pod płóciennemi namiotami w koszykach, skrzynkach, garnkach, miskach, na zimno i gorąco, surowego i sztucznie przyrządzonego, *wszystkiego* tu dostanie, czego tylko żołądek zapragnąć może, i o wszystko też bezprzestannie się pytają, i wszystko zjadają *stante pede*, czy na listku, czy na kawałku drzewa.

W kotle, z którego para się wali, pływają świeżo upieczone kiście kukurydzowe, makarony, raki morskie, pomidory. W iskrzącym żarze pękają kasztany, a na gorącym popiele prażą się skiby chleba, orzechy, groch ogrodowy i ziarnka melonowe. Niezliczone mnóstwo mieszkańców morza, pieczonych, duszonych, solonych, lub jeszcze pluskających się w wiadrach, oczekują kupujących, którzy z niemniejszą wrzawą, jak sami przekupnie, przeciskają się przez chaos pustoty. Muszle, polipy, ślimaki i morskie pająki, doznają massami losu Świętego Jana Ewangelisty; ostrygi, sardele, ryby atramentowe, i śledzie, leżą obok granatów, główek sałaty, serów w kształcie flasz, dyni, cebul, melonów, stosami nagromadzonych. Na deseczkach i stolikach obnoszą ciasta, *pizza*, rodzaj cienkiego placka z ośródka chlebowego, pomazanego oliwą, z szczypiorkiem i serem lub słoniną, posypanego bazyliką i kawałkami ślimaków. Pieczone kawałki sera, grzanki z chleba z jajami i rozpuszczonym tłuszczem; na wszystko jest gromadny pokup.

Główną potrawą tego wieczora, a zarazem mającą niezaprzeczone pierwszeństwo, jest węgórz, którego zjadają nieprzebrane mnóstwo. Również kurczęta i ostrygi odgrywają wielką rolę, a suszone owoce z ciastami i miodem, *struffoli* albo *susamieli* tworzą deser dla tego, na którego sercu oprócz ilości, ciąży jeszcze dopełnienie miary delikatessami.

Publiczna biesiada przedłuża się w późne godziny nocy. Lecz skoro się tylko sciemni, nastaje dla Neapolitańczyka niemniej ważny rodzaj publicznej rozrywki, to jest strzelanic, a raczej puszczanie sztucznych ogni.

Od godziny 5-tej zdaje się, jakoby się pomiędzy murami Neapolu srożyła walka na broń palną; nieustające syczenie, pękanie i huk przewyższają wszelki inny gwar i trzask, oprócz jednego odgłosu dzwonów kościelnych. Brzęk i łomot ostatnich — bo to otumaniające uderzanie jakby młotem, z dzwonieniem nie ma żadnego podobieństwa — dokuczają, ma się rozumieć, harmonijnie usposobionemu umysłowi tem dotkliwiej, ale przynajmniej nie zagrażają żadnem niebezpieczeństwem, gdy na ognie syczące po wszystkich ulicach, trzeba się tu i tam oglądać z wielką trwogą. Przechodząc około 10 godziny ulicą, naliczyłem 40 w pobliżu mnie wypuszczonych szmermeli, rakiet i gromów działowych. Z lochów piwnicznych i frontowych drzwi domów, z dachów i balkonów, na krzyż i w poprzek rozlatywały się ogniste strzały. Powodujący ekwipażami musieli polegać na powolności swych neapolitańskich koni i własnej zręczności, aby uniknąć wypadków; albowiem huk i trzask przybierał chwilami taką doniosłość, iż się zdawało, jakoby całe baterje wśród rzęsistego ognia odbywały ćwiczenia.

Że stróże prawa nie przerywali tych nadużyć, nie należy to pod żadnym względem przypisać ich niedbalstwu lub niedołęźności, która ich tu więcej niż gdzieindziej od spełniania obowiązków powstrzymuje; ale polega raczej na tej zasadzie, podług której tego wieczora policja śledzi jedynie wyłącznie przestępcze wybryki.

Każdy troszczy się ile możności o własną osobę, aby się nie narazić na syczące i palące ognie. Ale jeśli się uda zapuścić rakietę w otwarte okno czwartego piętra, wymierzyć grom działowy pod przejeżdżający ekwipaż, wrzucić szmermel pomiędzy gruppę tańczących tarantellę, to psota taka służy jedynie dla ogólnego rozweselenia.

W kościołach tymczasowo odprawia się ciągle nabożeństwo, połączone po większej części z świetną okazałością, i głównie też te świątynie

Bronisław, brat Emilji, w *Zyziu* Tytus Krakowski w *Opiekunie* a przytem z pół tuzina postaci zapożyczonych z ckliwej literatury romansowo-niewiarogodnej... oto całe pole, na którem starszyzna przenośnej świątyni Melpomeny i Talji, popisywać mu się pozwoliła w r. b. w Kaliszu. Ponieważ nasza szorstka przymówka poskutkowała, (może właśnie dlatego, że pomimo to, iż była szorstką, płynęła jednak z serca), chętnie powracamy p. Jankowskiemu naszą życzliwość, i pragniemy ujrzeć go znowu w rolach Zbigniewów (*Mazepa*) i innych tego autoramentu kreacjach, w których mu tak było i do twarzy i do serca. Na dowód tej życzliwości, zrobimy mu maleńką uwagę, a mianowicie, że spostrzegamy w nim nabytą przez te kilka miesięcy *manierę*, a maniery prawdziwy artysta starannie unikać powinien. Ta maniera ma nastrój płaczliwie melancholijnej tęsknoty, nieodstępującej p. Jankowskiego czy to pod gunią góralską, czy pod mundurem wojskowego, czy pod bluzą uwrjera. Jeżeli p. Jankowski popracuje nad sobą, łatwo się jej pozbyć potrafi, skoro w tak krótkim czasie potrafił oswoić się z tużurkowo-frakowemi rolami, a gra je dziś bez zarzutu, jak *np.* w Zygmuncie (*Rodzina Żydowska*).

Specjalność p. Jasieńskiego trudno oznaczyć, gdyż pojmując wielostronność zadania prowincjonalnego artysty, p. J. z całą energją poświęca się zbadaniu wszystkich jego tajników. Który z dyrektorów teatru, wiodącego żywot koczujący, ma w swem towarzystwie artystę z tej gliny jak p. Jasieński, ten dobry zrobił nabytek, i pewno go nie pożałuje: gdyż oprócz dobrego komika, (w których to rolach p. Jasieński rzeczywiście obudza zadowolenie) ma wcale niezłego wodwilistę, który bez obawy i w operetkach z korzyścią użytym być może. Ma dalej wybornego dekoratora, jak tego dowodzą dwie nowe dekoracje: ogród, i widok wioski w zimie, pochlebne o jego talencie dające świadectwo. Ostatnia mianowicie ta praca, hucznemi powitana oklaskami, zjednała swemu twórcy przywołanie, jako objaw szczerego uznania. Między klaszczącymi widzieliśmy nawet jednego z pierwszorzędnych pejzażystów naszych... Potrzeba wyrobić zbroje z blachy, czy tektury, zastosować je z historyczną wiernością do miejsca i czasu? p. J. zrobi to, a zrobi artystycznie: dość popatrzeć na świetne pancerze Achillesa i dwóch Ajaxów w *Pięknej Helenie...* Potrzeba jakichś czarodziejskich, chemicznych albo fizycznych effektów?.. p. Jasiński dostarczy ich w okamgnieniu, bo częścią nauczył się od innych, częścią sam usilną pracą doszedł, jak je robić należy... A fajerwerki — a magiczne różnobarwne oświetlenia... wszystko to zrobi p. J., który jak to mówią i *do tańca, i do różańca.*

P. Kalicińskiego sądzić nam niewolno, ze względu na szczerą przyjaźń, jaka nas w liceum Ś-ej Anny w Krakowie, na szkolnych jeszcze wiązała ławach, i jaka, pomimo przebiegu lat tylu, do dziś dnia w krakowskich naszych nie wygasła sercach. Sąd więc nasz o p. Kalicińskim mógłby być podejrzywanym o stronność. Nikt jednak nie poważy się nam zaprzeczyć, gdy stając się echem powszechnej opinji, i powtórzeniem tego, co na kartach „Kaliszanina" z czasów poprzedniej Redakcji często napotykać się daje, przyznamy p. Kalicińskiemu znamienite wyrobienie sceniczne, niepoślednią rutynę i wprawę, a w większej części ról mistrzowskie wykończenie i wycieniowanie charakterów. Mimowolnie jednak wysuwa się nam z pióra bratnia, z pod duszy płynąca rada, aby grając starców, a nawet ludzi w pewnym tylko wieku, wystrzegał się ciągłego zginania nóg w kolanach, co stało się w tych razach normalną poniekąd jego postawą, oraz, aby celując w wyższej komedji, rozdał cały swój repertoar ról bohaterskich i patetycznych, w których czuć u niego tradycje zastarzałej już dzisiaj szkoły Charchowskiego.

Jako reżysser i informator, p. K. mało ma równych sobie zdolnością i znajomością scenicznego układu, który jest daleko trudniejszą rzeczą, aniżeli o tem niewtajemniczeni przesądzać mogą: niechaj idą kiedy na pierwszą próbę nowej sztuki, a przekonają się o tem. (*D. n.*)

Korespondencja Kaliszanina.

Stawiszyn w kwietniu.

Z nowiem księżycowym zawiał wiatr od południa i wieje bez przestanku. Tają śniegi, topnieją lody, ziemia dla wiosny obnaża z szat swe wdzięki. Wiosna niesie w darze światu wesele i ruch życiowy. Wszystko co żyje, cieszy się przyrodzeniu i dziękuje Stwórcy, że nam dał przetrwać tę ciężką zimę, która niejednemu gorzko w pamięci utkwiła, i każdy pragnie powetować wiosną i latem, co utracił w zimie. Daj tylko Boże, aby przepowiednia starych gospodarzy ziściła się, że będzie urodzaj, a my mieszkańcy miast i miasteczek cieszymy się zawczasu, że będzie tanie zboże. Mówiąc nawiasem, niebardzo z tego zadowoleni byliby rolnicy; ale nie bójcie się! jakoś i dla was i dla nas wystarczy!

Więc też i my zaczynamy odżywiać się, prostować swe skurczone ciało i widzimy, że okoliczni sąsiedzi krzątają się około roli, bo u nas co prawda rolnictwo mało funkcjonuje, bo handel, handel, główna iskra żywotna, to puls naszego serca, bo na 1,800 ludności jest: szewców około 70, kuśnierzy 3, młynarzy 10, sklepów kolonjalnych 20, łokciowych 7, szynków 13, malarz 1, stolarzy 9, blacharzy 2, krawców 10, piekarzy 7, kotlarz 1, garbarzy 2, ślusarzy 2, kowali 2, rzeźników 10, pompiarz 1, stelmach 1, tkaczy 3, rymarzy 3, tokarzy 2, farbierni 2, fabryka waty i kapeluszy 1, 3 składy mydła, mularzy 11 i bednarzy 5.

Ludność tę składają przeważnie katolicy, poczęści żydzi (około 500), i w małej ilości ewangielicy; u wszystkich widać dobrobyt i zamożność, a ludek okoliczny jest bardzo przyjacielski i uczynny.

Są w naszem mieście trzy domy na chwałę Boga: kościół katolicki, ewangielicki i bożnica. Pierwszy potrzebuje na gwałt restauracji i na ten cel jest już 150 rs. Jest to tylko cząstka tego, co potrzeba, bo jeżeli mamy dać sklepienie, to i cóż znaczy podobna kwota? Jest więc w projekcie restauracja kościoła i domu schronienia dla starców i kalek; przy tym kościele jest proboszczem ks. J. M., który jako kapłan i jako człowiek umiał sobie zaskarbić serca wszystkich parafijan i bliżej go otaczających. Każdy mówi: „nie mieliśmy takiego proboszcza!" (co może z własnej kieszeni upiększa świątynię Pańską i wpływa na innych, aby nie szczędzili grosza dla ozdobienie ołtarza); a może on swym wpływem przerobi manję pp. obywateli odstawiania buraków w dni uroczyste. Jakie to dziwne, gwałcić dzień, święcony nawet przez pogan! Kościół ewangielicki w r. b. zupełnie ma być wykończony: główna tu zasługa należy się bez zaprzeczenia p. R. właścicielowi Zbierska i Petryk, (o czem donoszono r. z. w Nrze 94 naszego pisma). Bożnica odnawiana w roku 1858 i 1872.

Mamy tu jeszcze pocztę, urząd gminny z kassą pożyczkową, gdzie pod przewodem czynnego p. S. wójta, wszystko jest w należytym porządku; dwóch felczerów, aptekę, w której porządek i ekspedycja nic do życzenia nie pozostawiają; doktora p. R. bardzo czynnego i praktycznego, mającego zaufanie u miejscowych i okolicznych mieszkańców. On-to swoim wpływem i stosunkami zebrał na pogorzelców (o czem także doniósł „Kaliszanin" w Nrze 60 r. z.) tak gotówką, jako też i innemi datkami około rs. 500, które w dniu 24 marca zebrany komitet rozdzielił stosunkowo pomiędzy bogatszych i biedniejszych. Dzięki Ci więc szan. p. R. za twe trudy, jako też i wam wszystkim, którzy datkiem i czynem podzieliliście się swemi bliźniemi.

Są tu dwie szkoły: katolicka, do której uczęszcza przeszło 160 dzieci. Dom na nią kupiony 1 lipca r. z. za 1,500 rs. odpowiada warunkom pedagogicznym*), i gdy podwórze będzie urządzone i niektóre reparacje dopełnione, nic nie pozostanie do życzenia; w miesiącu lutym r. b., dzięki staraniom obecnego wójta, p. S. i ławników: p. M., a szczególniej p. W., sprawione zostały 9 ławek (wszystkich jest 15), i gdy jeszcze tablice przybędą, nauczyciel śmiało może powiedzieć: „Mam w całej Dyrekcji naukowej kaliskiej najlepiej urządzoną szkołę."

Do szkoły ewangielickiej uczęszcza około 60 dzieci, choć mieszkanie to trudno mianować „szkołą," ale raczej „kurnikiem;" ale cierpliwości: mówią, że od Ś-go Jana (Chrzciciela) gmina urządzi i inny lokal na szkołę, i mieszkanie dla nauczyciela (a warto, bo pełen pracy i gorliwości).

Ruchu umysłowego prawie żadnego—gdzie niegdzie tylko jakieś pismo perjodyczne. Kilka ich znajduje się w cukierni p. Ch., który gościom daje pokarm i duchowy i cielesny, i można bezstronnie powiedzieć, że p. Ch. umie dogodzić bywającym u niego; wszystko czyściutko i składnie, wszędzie jest sam, na nikogo się nie spuszcza.

Cmentarze: katolicki od strony Kalisza, ozdo-

*) Kupiony za nowy, a bale spruchniałe, niedługo służyć będzie w całości, ale to obecnie nic nie przeszkadza.

najwięcej bywają uczęszczane, w których się jasełka, zdobne srebrem i złotem i różnobarwnemi przyborami, więcej odznaczają.

Zajmujący okaz tego rodzaju widziałem w odległej stronie Neapolu, u wzgórza Capodimonte w północnej dzielnicy miasta.

W podziemnej grocie z skalistego tuffu było, podług przypuszczenia, wierne naśladowanie *„Betlehemskiej groty"* wykute.

Wązki, kręty korytarz prowadzi nasamprzód do ciemnej, czworobocznej przestrzeni, nad którą umieszczony napis, *„w podobnem miejscu podług starodawnego bogobojnego podania przebywał Ś-ty Józef podczas rozwiązania Ś-tej dziewicy."*

Przez korytarz przechodzi się do drugiej sklepionej przestrzeni, mającej około 25 kroków długości i 6 szerokości, oświeconej obficie lampami i świecznikami, i przyozdobionej szczególnemi błyskotkami.

Naprzeciw wnijścia umieszczona, w sztuczne kamelje przybrana nisza, u podniebia której zawieszona gwiazda mędrców. Jej srebrne na stopę długie odcienia, połyskują w świetle różnobarwnych lamp, zawieszonych przed niszą, a srebrne promienie do 10 stóp długie, poczynające od spodniej części gwiazdy, spadają aż ku ziemi. W poprzek przed niszą nad kraciastemi drzwiami, umieszczony pewny rodzaj mensy z krucyfiksem i świecami.

Po prawej stronie groty mieści się wyżłobienie przedstawiające stajenkę betlehemską, oddzielone kamienną balustradą i otworem na drzwi.

W kamiennym żłobku spoczywa na wiązce słomy nowonarodzone dzieciątko, oświetlone również światłem olejnych lamp, zawieszonych w różnobarwnych naczyniach szklannych. Po bokach stoją w postaci naturalnej, woskowe figury świętych rodziców: dziewica, jasna blondyna w czerwonej jedwabnej sukni i niebieskiem okryciu, dobrodusznie przyglądający Ś-ty Józef, wygląda na poważnego nowożytnego hiszpana, w fioletowem, opiętem ubraniu, żółtym płaszczu, z potężnym bukietem na piersiach, jak po dziś dzień stroją się jeszcze wiejscy narzeczeni, i z laską podróżną w ręku.

Przed żłobem leży wiązka siana, a po obu jej stronach wół i osieł, również w naturalnej postaci, przypatrujący się z pocieszném zdumieniem temu radosnemu zdarzeniu.

Zwiedzający przychodzili i odchodzili bezprzestannie. Większa ich liczba zgina kolana kornie, i modliła się nie przed ołtarzem, ale przed temi woskowemi figurami, a ktoby się chciał oddać postępowo-historycznym refleksjom nad podobieństwem czci boskiej, z czcią posągów pogańskich, miałby tu do tego najlepszą sposobność. Nie mogłem się powstrzymać od podobnych uwag, będąc przy zakończeniu tej uroczystości na solennem nabożeństwie.

Wielki, wspaniały kościół jaśniał w pełni ozdobą dekoracji, świec i poświęconych sprzętów. Głową przy głowie toczyło się pospólstwo przyglądające się kościelnym ceremoniom, któremi na czele Kardynała-Arcybiskupa zajęte było wszystko duchowieństwo. Arcybiskup, wzniosła postać, w kompletnym ornacie siedzący na swoim biskupim tronie, widzialnym dla wszystkich, zdaje się, że był środkowym ogniskiem tych osobliwych ceremonji. Gdy za wybiciem godziny północnej uderzono w dzwony, co zapowiedziało koniec wigilji, podniósł się z tronu, przystąpił do rzęsisto jaśniejącego ołtarza i celebrował wielką mszę, otoczony duchowieństwem, jak słońce ziemiami.

Po skończeniu nabożeństwa, wycisnęły się tłumy po za bramy kościelne. Powstały uroczyste wykrzyki radości, zapełniły się wszystkie ulice, a każdy, kto się do północy wstrzymał od mięsnych potraw, pospieszał nagrodzić sobie obficie wstrzemięźliwość. J po niejakiej chwili zapełniły się winiarnie, tak, jak przed chwilą pełne były kościoły.

Podług urzędowych doniesień znalazło się najutrz w szpitalach przeszło 30 osób, które uległy ciosom sztyleta lub noża.

Przełożył z niemieckiego

Staw d. 24 stycznia 1875 r. J. T.

biony kaplicą imienia rodziny Łubieńskich*); wykwintny ewangielicki od strony Konina i trzeci dla wyznawców Mojżeszowych w bok Stawiszyna.

Jarmarków mamy do roku 6; targi bywają we czwartki. Odwiedzano je bardzo licznie, dopóki nie bywało ich w Grodźcu. Stawiszyn nazywają „spiżarnią" Kalisza, ale za ten tytuł my miejscowi mamy ceny prawie kaliskie.

A może niejeden będzie ciekawy przeszłości Stawiszyna? Jest ona następująca: W XII wieku był tu zamek, zniszczony razem z całą osadą w r. 1306 przez Witenesa, w. ks. litewskiego. W r. 1331 Krzyżacy między innemi spalili i to miasto, opasane po odbudowaniu przez Kazimierza W. murem, którego ślady są po dziś dzień widoczne. Wojny szwedzkie przyprowadziły miasto do upadku.

Ze starożytnych pomników Stawiszyna pozostał tylko kościół, wystawiony za panowania Kazimierza W. Ma on taką samą budowę, jak kościół S-go Mikołaja w Kaliszu. Przy ścianie jego naczelnej wznosiła się przedtem wysoka wieża, lecz gdy jej wierzchnia część zaczęła upadkiem zagrażać, zdjęto ją i zastąpiono drewnianą dzwonnicą. Zdaje się, że od początku nie miał sklepienia, ale sufit. Podparty jest z dwóch stron arkadami, rozdzielającemi nawę na trzy części. Wielki ołtarz tutejszy, z kollegjaty S-go Józefa w Kaliszu pochodzący, ma niektóre części starożytne; do takich należy umieszczona w jego środku rzeźba Bogarodzicy, obok której stoi św. Józef i święty Mateusz, patron tutejszego kościoła. Jest to piękny i dawny zabytek sztuki. — O ile z roboty wnosić można, sięga początku XVI wieku, jeżeli nie końca XV. Nad figurami świętych unosi się piękny filigranowy baldachin w stylu ostrołukowym.

Archiwum urzędu gminnego posiada 20 sztuk oryginalnych przywilejów. Zamek starościński oddawna rozebrany, stał tuż pod samem miastem, w bliskości dzisiejszego ewangielickiego kościoła.

Stawiszyn należał do Łubieńskich. *K.*

*) Szkoda, że nie jest urządzoną do odprawiania np. mszy św. podczas processji w dnie krzyżowe.

O uczniach rzemieślniczych czyli tak zwanych „terminatorach."

Ze wszystkich warstw społeczeństwa ludzkiego, najwięcej zaiste godni pożałowania, podniesienia, zaopiekowania się terminatorzy; oni powinni być na porządku dziennym — bo dziś, kiedy do rzemiosła garną się ludzie wyższej intelligencji, kiedy pomału niknie podział kast, kiedy i bogaci i uczeni nie wstydzą się hebla, młota, kopyta, zasmolonej twarzy, lub skórzanego fartucha, to dlaczegóż nie pomyślić o swoich przyszłych kolegach w małych miastach, miasteczkach lub osadach.

Wpatrzmy się w twarz ucznia np. szewckiego, czy w niej jest jaki wyraz życia, godności człowieka, myśli, pojęcia? śmiało można go porównać do mieszkańców podbiegunowych. Ów uczeń żyje, je, pije, pracuje; ale to wszystko jest nienaturalne, bo czyż jego dzień, noc, lub święto?

W dzień, w początkach swego terminu, a ten liczy się na lata, musi najgrubsze robić posługi, dla pana majstra, dla czeladzi, a cóż dopiero dla pani majstrowej? on być musi sługą, piastunem, pomywaczem, stróżem i Bóg wie nie czem... a noc czyż jego?—najpierw musi długo siedzieć, a najraniej wstać i poczyścić obuwie, powymiatać z kątów, w mieście do dnia pozałatwiać sprawunki, a w zamian prawie wszyscy biją go, szturchają, popychają.

Ale za to pomyślisz łaskawy czytelniku, że ma wolne niedziele i święta; to wtedy już wyśpi się i wypocznie. Grubo się mylisz! Zwykle z soboty na niedzielę do dnia robota w warsztacie—następnie trzeba poroznosić obuwie, dalej być w domu, ugotować obiad, bo pani majstrowa poszła z kumoszkami na nabożeństwo.

Po południu zaś, to sęk najważniejszy, trzeba iść do szkoły. To już największa kara ze wszystkich jego kłopotów, od niej wykręca się najrozmaitszemi sposobami, a nawet potrafi oszukać policję, i jeżeli już i *przylezie* do tej szkoły, to cóż za korzyść z niej odniesie, kiedy oczy się kleją, język nieczynny, całe ciało bezwładne? Jeżeli już i przesiedzi te kilka godzin, wtenczas zaczyna dopiero żyć, już do domu nie idzie („*nie głupim*" mówi do swoich kamratów), ale udaje się w miejsca zepsucia ze zgrają podobnych sobie istot, gdzie się wódeczką i papierosem otrzeźwia, i w szynku tańcem kończy ową niedzielę lub święto, i tak wypoczywa po tygodniowych trudach i *nabiera sił* do nowych.

Takie życie pędzi prawie do samych wyzwolin. I czyż z niego może być dobry czeladnik, rzetelny i sumienny majster? sądzę, że nigdy, a przynajmniej rzadko. I czyż taki pomnąc na swoje lata niewoli, na ów despotyzm i niesprawiedliwość, nie odda ich z lichwą znów swym terminatorom, a to przechodzi z pokolenia na pokolenie?

Czyż więc w obec takich faktów w setnej części wykazanych, mamy założyć ręce, pokiwać głową, politować się i westchnąć? — Nie — myśmy powinni rozciągnąć prawdziwą opiekę tak rodzicielską jak i policyjną, wziąć pod kontrolę umowy majstrów z oddającymi do nich rodzicami lub opiekunami, wniknąć w życie domowe, przyjąć pod skrzydła uciemiężonych, dopilnować, aby niedziele i święta rzeczywiście były dla wytchnienia po pracy, i oddania czci należnej Panu, określić lata przyjmowania do terminu, mocą lub dobrocią wpłynąć, aby szkoła była pełna, i tu rozwijać i ukształcić, tego przyszłego obywatela kraju, i uczynić go użytecznym członkiem społeczeństwa ludzkiego.

Z początku trzeba działać przemocą, a później, zwolna, pokolenie dobrze wychowane już odda tak samo z lichwą swym następcom lepiej wychowanych i t. d., aż ujrzą nasi wnucy i prawnucy zawód rzemieślnika, czy to w stolicy, czy w miasteczku lub osadzie, podniesionym do godności obywatelskiej, a on sam zajmie takie stanowisko, jakie mu się słusznie zdawien dawna należy.

Nie poruszam kwestji o czeladzi i majstrach, bo tych dobrze znamy, ale w życie prawdziwego terminatora, nie każdy ma sposobność zajrzeć; a może, może będzie z tego obrazku jaki pożytek? Zobaczymy. *K.*

DO

Mojego Proboszcza

W DZIEŃ IMIENIN.

Ciężkie czasy, Proboszczu! złe czasy nastały:
I Tyś niebardzo tęgi, i ja osiwiały!
Choćbym stanął przed Tobą z należnym respektem,
I palnął panegiryk z strzelistym affektem,
Znudziłbym Cię odrazu moją muzą lichą;
Ale... jakże tu siedzieć w imieniny cicho?
Prawda, że życzyć teraz, niema u nas mody.
Choćby tam człek wypalił coś tak nakształt ody,
Pocieszył wielki smutek przyszłości nadzieją,
To w bardzo ciężkich czasach ludzie go wyśmieją;
Lecz... co tam!.. w górę wąsy, na plecy wyloty,
A magiera nabakier, dla lepszej ochoty,
I dalej na Pegaza!.. może licha szkapa
Zlęknie się boćkowskiego mojego harapa,
A w dzień imienin Twoich, może bez popasu
Pogrzmi, choć jako tako, w górę do Parnasu...

Już to lat kilkadziesiąt, kochany Plebanie!
Ja orzę w tej parafji, Ty prawisz kazanie;
Choć nędzne nasze plony, — lecz przecie żyjemy,
Klepią biedę ludziska — i my ją klepiemy,
Dopóki śmierć nie weźmie nas z tego ukrycia,
A biografją naszą, bieg naszego życia,
Można prawie opisać tym jednym wyrazem:
„Przyszli tu oba tłuści — schudli oba razem."
Różnych ludzi na świecie, różne są życzenia;
Co człowiek—inne myśli i inne marzenia,
Jedni jeżdżą karetą, drugich wiezie bryka—
Niejeden *piechotare* nieborak umyka,
A wszystkich prawie razem, chęci są jedyne:
Właźić wyżej i wyżej na życia drabinę,
Co ją djabeł utworzył (mówiąc między nami),
I postawił dla człeka do góry nogami;
A dotąd ją przestawiał i dotąd filował,
Że to nędzne narzędzie przecie uszykował,
I zawołał na ludzi: „Suszcie sobie głowę!
Na spodzie z dębu szczebele, na wierzchu wierz-[bowe!"
My... pokory Chrystusa niemając na względzie,
Wstępujemy z ochotą na czarta narzędzie,
Słuchamy najserdeczniej djabelskiej namowy...
Choć mocny szczebel z dębu, a słaby wierzbowy,
Idziemy coraz wyżej, do wyższego kołka,
A w tem... krach!.. biedny człowiek przewraca ko-[ziołka
I jak głupi, na ziemi potłuczony leży!
Drugi śmiejąc się z niego, na drabinę bieży,
Pewny w myśli zwycięztwa, że stanie na szczycie,
Łamie kark tak, jak pierwszy... takie nasze życie!
. . . .
Ot!.. naprzykład proboszczu! dajże kurze grzędę,
Ona woła, że „wyżej — jeszcze wyżej siędę!"
Niejeden szlachcic—kura, z tą złą myślą we łbie,
Niekontent z pięciu pałek, które ma w swym [herbie,
Chciałby wyższą dostojność jeszcze odziedziczyć,
I w swym starym klejnocie dziewięć ich naliczyć;
A gdy się na drabinę wstępować nie lenił,
Otrzymał przecie w darze, co tak drogo cenił:
Wierzba pękła do djabła... tak to jest na świecie!
Pięć pałek z herbu znikło, dziewięć jest na grzbie-[cie

U nas tu na prowincji, na wsi u szlachcica,
Tak sobie szczęście stoi, jak stoi pszenica;
Ot! naprzykład ta pani, co się zowie żoną,
Nigdy nie była w swem życiu uszczęśliwioną:
Mąż nudzi, wszystko nudzi—pani w domu siedzi;
Daleko są szczęśliwsi, możniejsi sąsiedzi:
U nich bale, salony, tańce dniem i nocą,
Pojechali do Wiednia — djabli wiedzą po co?
Powrócili już z Wiednia — panią w boku kole,
Pojadą do Ostendy — a pustki w stodole.
Pszenica idzie w górę — i pani tak samo,
Córeczki nie próżnują — krzyczą: „Moja Mamo!
Trzeba tego, owego;" pani pana męczy,
Ale pszenica górą — Mosiek workiem brzęczy —
Pszenica jeszcze wyżej!.. pani hups! na grzędę,
I woła: „jeszcze wyżej! jeszcze wyżej siędę!"
A w tem pszenica na dół — trzask!.. szczebel się [łamie,
Djabeł figla wypłatał córeczkom i mamie.
Ciężkie czasy mospanie! więc zaraz w niedzielę,
Napowrót od pasania przywołano Grzelę;
Ma awans na lokaja. Grzela ostrzyżony,
Słucha co dzień prelekcji od pana i żony,
A drapiąc się po głowie, ze szczotką na nodze,
Myśli, na co u biesa tańczy po podłodze?
I nieraz nieboraczek napłacze się w sieni,
Lecz kamerdyner z kuchtą już są odprawieni;
Katarzyna gotuje i nieźle przyprawia,
Grzela stoły nakrywa i półmiski stawia;
Panią choć w boku kłuło i głowa bolała,
Lecz przyszła Kociubina, bok wysmarowała,
I dobrze — doskonale! dzielnie! — słowo daję;
Pani już nie wyjeżdża w zagraniczne kraje,
Lecz w naszym własnym kraju i powietrzu zdrowem,
Stoi pewno i silnie na szczeblu dębowym.

Ale już trochę długo, kochany Plebanie!
Słuchasz baśni gaduły na powinszowanie;
Tak to, przy naszych troskach, na mizernym [świecie,
Jak się człowiek rozbaje, tak plecie i plecie.
Więc *ad rem* przystępuję—życzę Ci serdecznie:
Stój na szczeblu dębowym silnie i bezpiecznie,
A jako dobry pasterz, przez głogi, manowce,
Prowadź drogą ciernistą zabłąkane owce,
Niech się Twe biedne stadko ku niebiosom zbliży,
A chociaż na tym świecie mało masz z nich strzyży,
To Bóg, Pan nasz najlepszy — wielki, miłosierny,
(Choć tu miałeś na ziemi mało z owiec wełny,)
Za to, żeś z chęcią przestał na powszednim chlebie,
Tę ziemską *chudą farę* wynagrodzi w niebie.
To są moje życzenia, które na wiązanie,
Składa Ci Twój przyjaciel, kochany Dziekanie!
A jak człek biedę skończy i życie przegoni,
I dzwonek w Twym kościołku na śmierć mu za-[dzwoni,
Za jego dobre chęci i za szczerą pracę,
Zaśpiewaj mu tam szczerze: „*Requiem in pace!*"

Faustyn Świderski.

Przegląd polityczny.

W Berlinie niezupełnie są zadowoleni z teraźniejszej postawy gabinetu wiedeńskiego. Zbytecznem byłoby dodawać, że jeszcze mniej są zadowoleni z obecnego stanu rzeczy we Francyi. Wprawdzie korespondenci półurzędowi berlińscy utrzymują przeciwnie, a nawet twierdzą, że książe Hohenlohe, wracając do Paryża, otrzymał polecenie wyrazić rządowi marszałka Mac-Mahona zadowolenie z uchwalenia rzeczpospolitej; inne atoli kore-

spondencje z Berlina, nie obwijając rzeczy w bawełnę, otwarcie powiadają, że w sferach politycznych i wojskowych pruskich panuje wielkie niezadowolenie, z obrotu jaki w ostatnich czasach wzięły sprawy wewnętrzne francuzkie.

Cesarz austryacki, najuroczyściej przyjmowany na wszystkich dworcach kolei od Cormons do Wenecji, przybył na dworzec wenecki, wspaniale przybrany, gdzie go oczekiwał król włoski i następca tronu. Przybycie cesarza powitane zostało salwą z dział. Cesarz uścisnął króla, z którym wsiadł do umyślnie przygotowanej gondoli i pojechali obadwaj do pałacu królewskiego, a za nimi niezliczony szereg gondoli. Wszędzie gęste tłumy ludu witały obu monarchów. Wszystkie balkony przyozdobiono flagami.

Na placu św. Marka, Monarchowie powitani z zapałem, odbyli przegląd wojsk. W pałacu królewskim małżonka następcy tronu włoskiego powitała cesarza. Tamże znajdowali się ministrowie i prezesi izb włoskich. Tłum ludu śród burzliwych oznak zadowolenia, zmusił monarchów do wyjścia na balkon, a kiedy król i cesarz ukazali się, owacje, zdawało się, nie będą miały końca.

Z niedowierzaniem przyjmowaliśmy doniesienia madryckie o znakomitym wpływie, jakie na karlistów wywarły proklamacje Cabrery; zdaje się atoli, że przesada w tych doniesieniach, którą zresztą trzeba wybaczyć, nie była znowu tak wielką.

Ogólna liczba oficerów karlistowskich, którzy dotąd przeszli na terrytoryum francuzkie, wynosi 244, między nimi znajduje się 9 jenerałów dywizyi, 2 jenerałów brygady i 6 pułkowników. Żołnierze także chcą pokoju, bo od pięciu miesięcy nie pobierają żołdu.

Ogłoszenia.

W obecnym czasie pewne indywidium, powodowane osobistym interesem, rozgłosiło fałszywą wieść, jakobym udał się do Warszawy i tam nagle życie zakończył.

Na podziękowanie Bogu, że to nie miało miejsca, ofiaruję rubli srebrem *trzy* na osady rolne *młodych przestępców;* oświadczając przytem, że mieszkam w Kaliszu, przy ulicy Ś-go Stanisława Nr. 162 i wszelkie żądania w przedmiocie pomiarowym, jak dotąd, tak i nadal, do wykonania przyjmuję.

OTTOMAR WOLLE,
Starszy Jeometra Rządowy przysięgły
(175) klassy drugiej.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamiam chęć kupna mających, że w dniu 1 (13) b. m. i r. w rynku obok odwachu sprzedawać będę przez publiczną in plus licytację: łóżko żelazne, krzesła wiedeńskie, stolik pod samowar, portiery rypsowe, lampy wiszące, kantory, leżaki i szory, oraz bieliznę cienką stołową i t. p.

(174) *Henryk Müller.*

Są do sprzedania

w osadzie Stawiszyn pod Kaliszem

2 domy drewniane i 1 murowany,

z zagrodami, polem i łąką przy takowych znajdującemi się. Księgi hypoteczne są oddzielne.

O warunkach dowiedzieć się można u Emiljana Dreckiego Patrona Trybunału w Kaliszu.

(168-3-1)

Gdyby kto miał do sprzedania **wózek dziecinny** używany, zechce zostawić swój adres w Redakcyi Kaliszanina. (173-2-1)

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia.

Stosownie do § 98 ustawy swej, podaje do publicznej wiadomości: że podczas pogorzeli w Borysławicach-Kościelnych, powiecie kolskim, Polisa Nr. 35,148 na imię W-ej Tekli Jaczyńskiej na czas od dnia 21 Sierpnia (2 Września) 1874 r. do tegoż dnia i miesiąca 1875 r. wydana, skradzioną została. Jeżeli w ciągu miesiąca licząc od daty dzisiejszej, nie wynajdzie się za nie mającą żadnego znaczenia poczytaną, i wydanym w jej miejsce duplikatem zastąpioną zostanie. (178)

Młody człowiek dobrego wychowania poszukuje miejsca, jako wolontarjusz w gospodarstwie rolnem prowadzonem postępowo. Bliższą wiadomość udzieli Redakcja Kaliszanina. (162)

Jest do wynajęcia

od Ś-go Jana lokal składający się z dwóch pokoi, kuchni na dole w oficynie. Wiadomość w Redakcji Kaliszanina. (177)

W dominium Kamień pod Kaliszem w szkółce przy szossie są do nabycia mocne, zdrowe szczepy owocowe gruszek i jabłek. (176-2-1)

Potrzebny jest zaraz do majątku ziemskiego

PISARZ

obeznany z prowadzeniem ksiąg gospodarskich, któremuby jednocześnie kassę powierzyć było można.

Wymagane są świadectwa dobrego prowadzenia się, kaucja kilkuset rubli lub poręczenie osoby odpowiedzialnej. Bliższa wiadomość w Redakcji Kaliszanina. (165-3-1)

Skład Win podpisanego zaopatrzony jest w znacznym wyborze **Wina** wystałego **węgierskiego zielenia-czek** zwany, od rs. 2 kop. 70 za garniec. Niemniej poleca się znacznymi zapasami starych **miodów węgierskich i wiśniaku,** od kop. 60 do rs. 5 za butelkę.

Stanisław Rosenthal
w Kaliszu na przeciw jatek chlebowych.
(103-7-5)

Każdego czasu potrzebną jest na wieś

NAUCZYCIELKA

do najpierwszych początków dla czworga drobnych dzieci. Wiadomość w domu W-go Przedpełskiego, na 2-giem piętrze, w mieszkaniu budowniczego Zdzienickiego. (158-3-2)

W. CRAWFORD et Comp.

16, Gould Sqare London E. C.

Polecają się jako pośrednicy w handlowych umowach, wystawiają weksle i podejmują się przyjmowania jak równie inkassowania tychże. Prócz tego uskuteczniają zakup towarów angielskich za nader umiarkowaną prowizją, i expedjują towary do wszystkich miejscowości, tak w Anglji, jak na całym stałym lądzie. Tamże poszukuje się ajentów dla angielskich rękodzielniczych wyrobów. (66-12-8)

Fabryka Narzędzi Rolniczych

w Wrześni.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanownych Obywateli wiejskich, iż wyłączną sprzedaż po **cenach najumiarkowańszych** swych wyrobów powierzyła w Kaliszu

p. Samuelowi Sachs

skład żelaza utrzymującemu.

Września dnia 20 marca 1875 r.

(170-3-1) **W. Kaczorowski.**

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność miasta Kalisza i jego okolic, iż przybywszy z Księztwa Poznańskiego do tutejszego miasta, sprzedaję po jaknajprzystępniejszych cenach różne krzewy ogrodowe, jako to: **róże sztamowe** w najlepszych gatunkach, **drzewa owocowe, tuje i bluszcze** do upiększenia grobów i t. d.; posiadam także wielką ilość **bukszpanu.** Mieszkanie moje w Hotelu Krakowskim, przy ulicy Kanonickiej. Przytem nadmieniam jeszcze, że tylko krótki czas zabawię w Kaliszu, a zatem upraszam interessentów o wczesne zgłaszanie się.

Mencel
(169) ogrodnik z Ostrowa.

SKŁAD WĘDLIN,

kiełbas świeżych i suszonych, kiszek, kiełbasek parowych, szynki gotowanej i surowej, słoniny, sadła i t. p., wyrobów mięsnych

Ferdynanda

Schütze

w Kaliszu przy ulicy Franciszkańskiej Nr. 165,

(161)

TEATR.

Dziś na powszechne żądanie po raz trzeci komedja w 3-ch aktach p. t. **„Żyzio“** uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim. Komedja w jednym akcie wierszem, oryginalna ś. p. Chęcińskiego p. t. **„w Nielasce“.**

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **6** kwietnia 1875 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	5	90	5	90
Pruskie tal.	1	7	1	7
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	95	10	94	80
„ „ „ serji II. „ 100	95	10	94	80
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	92	10	91	80
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	79	67	79	37
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	99	25	98	25
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	193	25	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	91	75	91	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	73	—	72	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz .	—	—	156	75
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols.	—	—	115	50
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	101	—	100	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	104	50	—	--

Wartość kup. od L. Z. od rs. 100 k.115 5/9
„ „ „ nowych „ k.138 8/9
„ „ „ Likwida. „ „ 144 4/9

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	106	20	105	90
Londyn: 1 funt szterling 3 m. .	7	24	7	22
Paryż: 300 franków 10 d. . . .	86	—	85	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . .	97	20	—	--
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. 3 m. . . .	—	—	—	—
„ „ „ a vista . .	—	—	—	—

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		o północy	
										g.	m.
9 kwiecień—piątek	5	19 r.	6	46 w.	13	27	5	44	we dnie		
10 „ sobota	5	17 „	6	48 „	13	31	5	48			
11 „ niedziela	5	15 „	6	50 „	13	35	5	52		1	21 r.
12 „ poniedziałek	5	11 „	6	51 „	13	40	5	57		2	21 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.